



WSZYSTKIE  
DROGI  
PROWADZĄ  
DO GDAŃSKA

# DROGI DO GDAŃSKA

moje, twoje, nasze, ...  
*historie nowych gdańszczan*



GDAŃSK



WSPOLNOTA  
GDANSKA



OLIWSKI  
RATUSZ  
KULTURY



WSPOLNY  
STOŁ

Gdańsk / 2021

*Drodzy Czytelnicy,*

*Ukraina, Australia, Walia, Chiny, Francja –  
nowi gdańszczanie i nowe gdańszczanki  
pochodzą z krajów całego świata.*

*Wybrali Gdańsk na swój drugi dom,  
czasem to Gdańsk wybrał ich.*

*Spotykamy się na ulicach, w sklepach,  
w autobusach. Patrzą na miasto i na nas,  
mieszkańców, szukając podobieństw,  
wychwytyjąc różnice.*

*Układają sobie życie na nowo,  
rozwijają się zawodowo,  
znajdują nowych przyjaciół,  
zakładają rodziny.*

*Dziękujemy nowym gdańszczanom  
i gdańszczankom, że zechcieli podzielić się  
swoimi doświadczeniami  
i zapraszamy do lektury.*

*Poznajmy się - razem tworzymy  
nowoczesną historię miasta.*

## Dominic Sheridan (Australia)

### *66 stopni z Australii do Polski*

Nazywam się Dominic P.G. Sheridan. Urodziłem się i wychowałem w Sydney, w Australii, a większość swego życia spędziłem w pobliżu plaż północnej części portu tego miasta. Urodziwszy się w 1965 roku, dorastałem w pozbawionym stresu środowisku pełnego słońca, morza i sportu. W szkole i w lokalnych klubach, grałem w rugby i krykieta, wiodąc relatywnie beztrudną egzystencję. Po ukończeniu szkoły przenieśliśmy się do Nowej Południowej Walii, do miejscowości Weethalle, gdzie zajmowałem się stryżeniem owiec. W późniejszym czasie wstąpiłem do armii i zostałem łącznościowcem w Królewskiej Australijskiej Eskadrze Łączności. Przydzielono mnie tam do I Oddziału Komandosów. Pracowałem także jako prywatny detektyw, a po czasie spędzonym w przemyśle drukarskim zostałem cierpiącym nauczycielem języka angielskiego.

Przez kilka lat śpiewałem w kościelnym chórze i tam właśnie zawarłem swoje pierwsze polskie przyjaźnie. Nowi znajomi wprowadzili mnie w polską kulturę, pewnego zaś dnia przedstawili polskiej dziewczynie, która akurat odwiedzała Australię. Skracając tę długą historię powiem, że w 2006 roku podążyłem za nią do Polski i to było moje pierwsze zetknięcie się z tym krajem. Było to dla mnie bardzo ekscytujące, ponieważ mój ojciec zwykł mi opowiadać wiele ciekawych rzeczy o Polsce. Nigdy nie zapomnę moich pierwszych trzech pobytów. Kiedy opuszczałem Australię, była pełnia lata, a temperatury przekraczały 40 stopni Celsjusza. Po przybyciu na miejsce okazało się, że panuje tam orzeźwiająca minus 26. Różnica aż 66 stopni! Było mi tak bardzo zimno, że po wylądowaniu na gdańskim lotnisku musiałem sobie włożyć paszport między zęby, żeby powstrzymać je przed szczękaniem. Dostałem się w końcu do ciepłego budynku, gdzie powitały mnie moja przyszła żona i jej siostra, które zabrały mnie na parking i ulokowały w samochodzie Fiat, zwanym „maluchem”. Był to najmniejszy samochód, jaki kiedykolwiek w życiu widziałem. Najmniejsze samochody, jakie mamy w Australii – zwane „billycarts” – wciąż są od niego większe. Kolejne doświadczenie tego dnia było jednak najlepsze: gdy dostaliśmy się do domu, zaoferowano mi na rozgrzanie żubrówkę. Poskutkowało.

Po ośmiu miesiącach skończyła mi się wiza i musiałem wrócić do Australii, ale z przyszłą żoną. Wreszcie w 2009 roku zdecydowaliśmy się powrócić do Polski i mieszkamy tu od tamtej pory. Pobraliśmy się w Katedrze Oliwskiej, dokąd często chodzę na mszę. Nie jest mi łatwo słuchać nabożeństwa odprawianego po polsku, jako że mój poziom tego języka jest raczej okropny. Odkąd jestem w Polsce, cały czas mieszkam w Oliwie i czuję się tu jak w domu. Czasem czuję się bardziej przywiązany do tej dzielnicy, niż niektórzy Polacy, którzy przeprowadzili się tutaj z innych regionów kraju. Nie sądzę, abym mógł chcieć mieszkać gdzie indziej, gdyż Oliwa stała się dla mnie domem.

Po przeprowadzce do Polski uczyłem języka angielskiego w wielu miejscach, nigdy jednak nie udało mi się zorganizować wystarczająco dużo czasu na studiowanie polskiego. Przyznaję się, że wstydzę się tej słabości, ponieważ naprawdę powinienem poznać lokalną mowę.

Na Uniwersytecie Macquarie w Sydney uzyskałem stopień licencjata w dziedzinie filozofii, a tu, w Polsce, zdecydowałem się ukończyć magisterium z filologii angielskiej. Obecnie zaś kończę przygotowywanie pracy doktorskiej na temat australijskiej poezji z okresu I wojny światowej. Dlatego jestem bezustannie zbyt zajęty. Angażuję się w różne polskie projekty kulturalne, m.in. przygotowywałem edycję Raportu Witolda Pileckiego z Auschwitz oraz współpracowałem z Instytutem Pamięci Narodowej. Poza tym śpiewam w łacińskim chórze Scholar Gregoriana Oliviensis w Oliwie.

Wiele rzeczy podoba mi się w Polsce, ale najbardziej interesująca jest historia, szczególnie relacje polsko-australijskie, których śladem jest m.in. góra Kościuszko w Australii (my wymawiamy to „Koziosko”), odkryta przez Pawła Edmunda Strzeleckiego w 1840 roku. Inna ciekawa historia wiąże się z australijskim generałem z okresu I wojny światowej, Johnem Monash'em. Przypisuje mu się ogromny udział w zakończeniu tej wojny za sprawą rozstrzygającego na niekorzyść Niemiec zwycięstwa w bitwie pod Amiens, 8 sierpnia 1918 roku, który to Niemcy nazwali „czarnym dniem wojny”, a który przyniósł jej koniec 11 listopada 1918 roku. Wszyscy polscy patrioci rozpoznają tę datę jako dzień niepodległości swego państwa. Tak się również składa, że ojciec Johna Monash'a, Louis, urodził się w Krotoszynie niedaleko Poznania. Jest to dla mnie cudowny fakt: te australijsko-polskie powiązania, które spotkały się u progu końca wojny i doprowadziły do polskiej niepodległości.

Polacy są naprawdę wspaniali. Choć zawsze możemy napotkać wyjątki od tej reguły, to moje doświadczenia z Polakami były w przeważającej mierze bardzo pozytywne. Patrząc od strony historycznej, zawsze imponował mi charakter polskiego narodu, który przetrwał 123 lata, kiedy Polska nie widniała nawet na mapie. Bardzo mi się podoba, że Polska jest krajem chrześcijańskim i w związku z tym reprezentuje te same wartości, które można znaleźć w kulturze Australii;

tradycja ta pomogła mi niezmiernie w zdomowieniu się tu. Lubię tutejsze cmentarze. Może się to wydać dziwne, ale podoba mi się idea mieszkania w pobliżu cmentarza. W Australii większość cmentarzy mieści się z dala od miast, co utrudnia ich odwiedzanie. Poza tym ich bliskość skłania mnie do kontemplacji mej własnej śmiertelności oraz sprawia, że chcę być lepszą osobą.

Lubię też sieć ścieżek spacerowych dookoła Oliwy. Jest ona bardzo użyteczna i pomaga nie zagubić się w lesie, podczas gdy w Australii nic podobnego nie istnieje i trzeba zdać się na ślepy los, aby znaleźć drogę powrotną z dzicy i nie dać się ukąsić przez któregoś z najbardziej jadowitych węży albo pająków na świecie. W lesie oliwskim nie muszę się obawiać niczego innego, może jedynie przypadkowego, pędzącego zbyt szybko rowerzysty. Poza tym mogę pływać swobodnie w Bałtyku bez lęku, że stanę się posiłkiem dla pięciometrowego białego rekina.

Prawdę mówiąc, są też elementy życia w Polsce, za którymi nie przepadam. Nie podoba mi się polski system edukacji. Jako nauczyciel uważam, że w całości należałoby go zbudować od nowa. Nie lubię polskiego kierowcy: agresywnego, zniecierpliwionego, o słabych umiejętnościach, stwarzającego na drodze niebezpieczne sytuacje.

Mimo to, mieszkanie tutaj ma więcej zalet niż wad! Cieszę się, że wybrałem właśnie to miejsce. No i w końcu stąd pochodzi osoba, którą kocham najbardziej w świecie. Osoba, dla której opuściłem Australię.



## Colin Person (Walia)

### *List od przyjaciela*

Po raz pierwszy przyjechałem do Gdańska z mojej rodzinnej Walii na ślub. Miasto zrobiło na mnie takie wrażenie, że niedługo po tym po prostu się tu wprowadziłem. Mieszkając w Wielkiej Brytanii podróżowałem po Zachodniej Europie i zawsze byłem ciekaw życia w Polsce. Przypadkowy wyjazd na wesele stał się bezpośrednim impulsem do przeprowadzki. Drugi dom odnalazłem na Przymorzu. Zachwycił mnie Sopot, delikatny czar Gdyni, a historyczne Stare Miasto w Gdańsku rozłożyło mnie na łopatki!

Jako emerytowany nauczyciel podjąłem współpracę z Oliwskim Ratuszem Kultury, gdzie, ku mojej radości, dołączyłem do grona przyjaciół i ich rodzin. Dzięki temu mogłem nie tylko pogłębić wiedzę na temat historii miasta, ale również jego współczesnej codzienności. Liczne rozmowy, dyskusje, spotkania z mieszkańcami krok po kroku wprowadzały mnie w pulsujący życiem świat gdańszczan.

Dla mnie Polska jako kraj widziany przez pryzmat dużego miasta, to młode państwo stojące na rozdrożu. Starsze tradycje i zwyczaje spotykają się z nowymi trendami wyznaczanymi przez odrodzone stosunkowo niedawno siły klasy średniej, wcześniej stłamszonej przez lata socjalizmu w tej części Europy. Gdańsk jest przykładem miejsca, które nadrabia zaległości w pogoni Polski za Zachodnią Europą i redefiniowaniu jej tożsamości. Miasto postindustrialne stało się turystyczną Mekką. Rozwinięte infrastrukturalnie w dużej mierze dzięki unijnym funduszom, wciąż podejmuje nowe wyzwania, inwestuje - to wszystko czyni je ekscytującym, wibrującym miejscem do życia i do zwiedzania. Energia i duch zmian w mojej opinii kontrastuje z konserwatywnymi poglądami politycznymi.

Stocznia gdańska i ruch Solidarność to żywa lekcja historii. Spotkałem stoczniowca, który opowiadał mi niesamowite historie. Jego opowieść o bezkrwawej rewolucji, przejściu od socjalistycznego kraju do wolnego i niezależnego państwa zmieniała moje spojrzenie na Polskę.

Poznałem również tę mniej przyjemną stronę życia w Polsce. Zamiłowanie do pieczętek, papierologii są wciąż żywe i mogą utrudnić proste sprawy... W różnych obszarach codziennego życia obserwowałem pewien chłód czy też ograniczenie w relacjach społecznych, co dla „ludzi Zachodu” bywa zaskakujące, a nawet jest odbierane jako niegrzeczne. Zwykle kryje się za tym jakaś historia wspólnoty, narodu... Myślę, że to odczuwalne, ograniczone zaufanie społeczne jest dziedzictwem dziesiątków lat socjalizmu.

Chciałbym jednak podkreślić, że w Gdańsku znalazłem wielu wspaniałych przyjaciół, spotkałem się z niezwykle gościnną, empatią, pomocą w wielu sprawach.

Moje ulubione miejsca w Gdańsku to Oliwski Ratusz Kultury, Bazylika Mariacka, Kościół Luterański w Sopocie. Ulica Długa i Długi Targ wyczarowują w mojej wyobraźni idylliczny obraz dawnego Gdańska, który musiał być magicznym miejscem.

Całe Trójmiasto jest wspaniałe!



Finbarr Harrington (Irlandia)

## *Gdańsk to irlandzkie „Cead Mile Failte”*

Pochodzę z miasta Cork w Irlandii, a obecnie mieszkam w Borkowie niedaleko Gdańska. Moją cudowną żonę – Polkę Monikę, poznałem w Cork 16 lat temu. Po ślubie zamieszkaliśmy w pięknej wiosce Kilworth, gdzie po jakimś czasie przyszły na świat nasze bliźnięta. Już jako rodzina odwiedzaliśmy ojczysty kraj Moniki. Zacząłem rozsmakowywać się w tym kraju. To były miłe doświadczenia. Do dziś wspominam różne chwile, np. pierwszą przejażdżkę fantastycznym Fiatem Seicento. Cóż to był za zachwycający samochód! Mieszkaliśmy w Pruszczu Gdańskim i jeździliśmy na wycieczki do centrum Gdańska, spotykając się ze znajomymi Moniki. Zainteresowała mnie wtedy różnica pomiędzy irlandzkim a polskim życiem nocnym: fakt, iż Irlandczycy zwykli spędzać ten czas na zabawie i słuchaniu muzyki, na żywo albo odtwarzanej, zaś Polacy czerpali bardziej przyjemność ze spotykania się w towarzystwie i prowadzenia konwersacji. Podczas gdy Irlandczycy zwykli byli być pełni energii, skłonni do tańczenia i śpiewania, Polacy zdawali się być nieco wycofani i zainteresowani bardziej siedzeniem, biernym słuchaniem muzyki i rozmową.

Tych podróży między Polską a Irlandią było wiele, głównie w celu utrzymania kontaktu z rodziną Moniki i przyjaciółmi. Podobały mi się rodzinne spotkania przy stole i okazja do poznania polskiego środowiska. Po bliźniakach urodził nam się jeszcze syn. Mimo, że nasza rodzina była w komplecie i byliśmy szczęśliwi, Monika coraz bardziej tęskniła za Polską. Poza tym było nam ciężko jako młodej rodzinie na dorobku. Fakt, że wcześniej kupiliśmy działkę w Borkowie i mieszkanie w Gdańsku, skłaniał nas ku temu, by pewnego dnia osiąść w Polsce. Zbudowaliśmy więc dom w Borkowie i osiedliśmy tam w 2015 roku. Nasze bliźniaki miały osiem lat, a najmłodszy synek cztery.

W Polsce kocham wiejskie klimaty: przepiękne tereny, gdzie można obserwować naturę w całym jej żywiole. Nawet tam, gdzie mieszkam, mogę obserwować biegające wolno dzikie zwierzęta, niezważające na to, co jest dookoła nich: sarny, zające, króliki, jeże, czaple modre, żurawie, dzięcioły, bociany i wiele innych ptaków oraz dzikich zwierząt.

Całą rodziną zwiedzamy też inne regiony i miejsca, m.in. kopalnie węgla kamiennego na Śląsku, Szlak Orlich Gniazd z jego wszystkimi zamkami, Pojezierze Mazurskie, Tatry.

Lubię nocne niebo w Polsce. Każdego wieczoru, gdy wyprowadzam swego psa na ostatni spacer, spoglądam na nocne niebo i obserwuję gwiazdy. Mieszkańcy Polski mogą nie zdawać sobie sprawy, jakie mają ogromne szczęście, że są w stanie widzieć czyste nocne niebo z jego wspaniałymi konstelacjami. Zdumiewa mnie ono i cieszę się, iż mogę je podziwiać.

Bardzo lubię polską kuchnię. Muszę przyznać, że chociaż zajęło mi trochę czasu, aby przyzwycząić się do polskiego jedzenia, polubiłem wiele z polskich tradycyjnych dań, takich jak pierogi, kotlet schabowy i, rzecz jasna, wszelkie rodzaje ciasta oraz pączki.

Czego w Polsce nie lubię? Agresywnie jeżdżących kierowców. Jest to duże zmartwienie dla mnie i mojej rodziny, jako że moi dwaj najstarsi synowie zbliżają się do wieku, kiedy będą mogli uzyskać prawo jazdy. Cierpię obserwując stosunek Polaków do środowiska naturalnego i beztróskiego podejścia do jego zaśmiecania.

Moją przyszłość widzę jako jasną i bardzo szczęśliwą. Mam nadzieję spędzić ją w Polsce. Chciałbym otworzyć mały hotel albo wegetariański bar czy restaurację, może gdzieś w Gdańsku, by szerzyć ideę irlandzkiej gościnności pod hasłem „Cead Mile Failte” (dosł. sto tysięcy powitań). Jest to coś, czego poza środowiskiem wiejskim, brakuje mi w polskiej kulturze i systemie wartości.

Chciałbym przejść na emeryturę w Polsce, wraz z moją piękną małżonką. Mam też nadzieję przekonać moich przyjaciół i rodzinę, aby przyłączyli się do mnie w Polsce, jako że państwo to jest obecnie bardzo przyjazne dla osiedleńców z obcych krajów. Już teraz mieszkają w nim osoby innej narodowości, które tu się zadomowiły, co daje Polsce szansę na stanie się bogatą kulturowo częścią Europy. Sam fakt, że leży ona w środku tego kontynentu, stwarza jej ku temu nadzwyczajne możliwości. Możliwości te mogą wzbogacić nas wszystkich.

## Hussein Rkein (Liban)

### *Od cedrów po Bałtyk*

Po raz pierwszy przyjechałem do Polski w sierpniu 1979 roku. Doskonale pamiętam ten dzień. Gdy samolot z Bejrutu wylądował w Warszawie i wyszedłem na płytę lotniska, poczułem lekki deszcz i rześkie powietrze. Byłem zadowolony i towarzyszyło mi przeświadczenie, że wyjechałem z „piekła”. Odnosiło się to zarówno do pogody, sierpień w Libanie jest bardzo gorący z temperaturami do 35 stopni, jak i sytuacji w Libanie, który cierpiał z powodu wojny domowej. Kilka dni spędziłem w Warszawie. Zwiedziłem najważniejsze pod względem turystycznym miejsca, ale w stolicy, gdzie życie biegnie szybkim rytmem, podobnie jak w Bejrucie – stolicy Libanu, nie odnalazłem tego wytchnienia i spokoju, którego wówczas potrzebowałem. Chciałem zwiedzić inne miejsca w Polsce, w których mógłbym wypocząć i zrelaksować się po ciężkim roku szkolnym. Trudno było mi pracować jako nauczyciel w czasie wybuchających co jakiś czas walk. Zacząłem więc pytać.

Najczęstsza odpowiedź to ta, że w sierpniu najbardziej atrakcyjne jest Trójmiasto. Pojechałem do Gdańska pociągiem. Byłem zafascynowany zielonymi polami, lasami i tą wielką, otwartą, płaską przestrzenią, której nie ma w kraju cedrów. Liban to bardzo małe pod względem powierzchni państwo i w przeważającej części górzyste. Po przyjeździe do Gdańska od razu poczułem się swojsko i zauważyłem, że mam z tym miastem wiele wspólnego. Gdańsk leży nad morzem, podobnie jak moje rodzinne miasto Bejrut, położone na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, gdzie się urodziłem, mieszkałem i pracowałem. Widziałem wiele podobieństw: port, plaża, a przede wszystkim otwartość, tak jak wszystkie miasta nadmorskie, na różne kultury i cywilizacje. Poczułem tę otwartość, sympatię również wśród ludzi, zarówno mieszkańców Trójmiasta, jak i turystów z różnych stron świata. Spotkałem wielu młodych ludzi, którzy pomogli mi poznać najciekawsze miejsca, zabytki i historię tego regionu.

Jedyną wówczas barierą był język. Znałem oprócz języka arabskiego także francuski i angielski, ale w codziennym życiu, np. w sklepie, restauracji czy kawiarni były one nieprzydatne. Jednak dzięki tej sytuacji od razu zacząłem poznawać język polski. Na początku kilka najbardziej potrzebnych słów: dzień dobry, proszę, dziękuję... Poczułem, że język polski, który jest trudny dla cudzoziemca, stawał się coraz bardziej znajomy. W czasie tych wakacji odpocząłem, spędziłem bardzo miło czas w Gdańsku, Sopocie, Gdyni. Odwiedziłem również na krótko inne polskie miasta: Kraków, Zakopane, Wrocław, Lublin. Kiedy wróciłem pełen wrażeń do Bejrutu, wiedziałem, że muszę powrócić do Trójmiasta, które zauroczyło mnie najbardziej.

Moje marzenie spełniło się po roku. Był to przyjazd bardzo ważny w moim życiu, gdyż poznałem wtedy moją przyszłą żonę, gdańszczankę. Wtedy już zrozumiałem, że to miasto nie będzie tylko miejscem wakacyjnego wypoczynku, ale to właśnie tutaj otworzyła się nowa karta mojego życia. Znalazłem w Gdańsku moją drugą rodzinę. Tu wzięłem ślub, tu przyszły na świat nasze dzieci. Z każdym rokiem polska kultura, tradycja, zwyczaje, język, a także kuchnia stawały się dla mnie coraz bardziej znajome. Z polskiej kuchni najbardziej lubię śniadania z bogatym zestawem serów, twarogów, wędlin oraz różnorodnym pieczywem. Muszę jeszcze wymienić polskie ciasta, jak: sernik, jabłecznik, pączki, które polubiłem już od pierwszych dni pobytu w Polsce.

Ze względów zawodowych mieszkałem z żoną i dziećmi w Bejrucie, ale w czasie wakacji i w wolnym czasie nic się nie zmieniło – zawsze przyjeżdżaliśmy do Gdańska jak do swojego domu. Mamy w Gdańsku rodzinę, wielu znajomych i przyjaciół, z którymi utrzymujemy stałe kontakty. Te polsko-libańskie relacje były nie tylko dla mnie drogą do poznania polskiej tradycji i zwyczajów, ale dla naszych polskich przyjaciół okazją do poznania Libanu i jego kultury. Odnoszę wrażenie, że Libańczycy mają wiele wspólnego z Polakami. Łączy nas otwartość, gościnność, radość z życia. Kiedy przyjeżdżałem do Polski w latach osiemdziesiątych, sytuacja ekonomiczna była bardzo trudna. Ludzie jednak okazywali mi życzliwość i byli bardzo gościnni. Pamiętam kiedy w tych czasach jedna starsza osoba powiedziała mi stare, polskie przysłowie: Gość w dom - Bóg w dom... W Libanie mamy te same tradycje. Z życzliwością i pomocą spotykałem się nie tylko wśród samych Polaków, których poznałem, ale także w instytucjach, urzędach. Stąd moje odczucie, że Gdańsk jest miastem otwartym i tolerancyjnym.

Przez lata mojego pobytu w Gdańsku wspólnie z Polakami przeżywałem ważne wydarzenia dla Polski i Gdańska: strajki i powstanie Solidarności, wprowadzenie stanu wojennego. Pamiętam kolejki w sklepach, puste półki i zakupy na kartki. Pamiętam również obchody 1000-lecia miasta Gdańska w 1997 roku czy wstąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku. Obserwowałem jak zmieniało się miasto i życie w nim od mojego pierwszego przyjazdu w 1979 roku po dzień dzisiejszy. Te pozytywne zmiany dotyczą wszystkich sfer życia: modernizacji, przebudowy, rozwoju infrastruktury miejskiej oraz otwarcia na świat. Przykładem tej otwartości może być chociażby pole językowe. Dziś prawie każdy mieszkaniec Gdańska, szczególnie ludzie młodzi mówią po angielsku, niemiecku czy francusku, co było rzadkością podczas moich



pierwszych wizyt w Polsce. Trójmiasto daje młodym, wykształconym ludziom wiele możliwości i atrakcyjnych miejsc pracy w firmach polskich i zagranicznych. Widzę to na przykładzie moich dzieci. Podziwiam zawsze Przymorze i teren w okolicach Hali Olivia. Teraz to prawdziwe centrum biznesu z pięknymi biurkami, w których mieszczą się firmy z całego świata.

Obecnie jestem na emeryturze i moje pobyty w Gdańsku są dłuższe. Także aktualna sytuacja w Libanie związana z ciężkim kryzysem ekonomiczno-finansowym oraz napięta sytuacja w regionie powoduje, że Gdańsk stał się dla mnie oazą spokojnego życia i nawet mroźna, śnieżna pogoda nie jest mi straszna.

Moja długa historia związków z Polską, a w sposób szczególny z Gdańskiem oraz moje długoletnie doświadczenie życia tutaj pozwala mi powiedzieć i jestem z tego bardzo dumny, że jestem z Gdańska.

...aktualna sytuacja w Libanie [...] i napięta sytuacja w regionie powoduje, że Gdańsk stał się dla mnie oazą spokojnego życia.



## Lawrence Ugwu (Nigeria)

### *Gdańsk, czyli otwartość*

Przyjechałem do Polski w 1982 roku. Początkowo miałem wyjechać do Hiszpanii, nie do Polski. Planowałem pojechać do Madrytu na studia. Jednak tydzień przed moim wyjazdem do Hiszpanii spotkałem się z kolegą, Bensonem, studiującym wówczas w Polsce. To on zachęcił mnie do zmiany planów. Było to w tym najgorszym okresie, kiedy w zachodniej prasie opisywano wychudzonego Wałęsę głodującego w więzieniu, kolejki po podstawowe artykuły spożywcze, działała Solidarność.

Pytam więc Bensaona, jak to? Jak ja mogę tam pojechać! Twierdził, że sytuacja polityczna nie dotyka obcokrajowców. Zachęcił mnie mówiąc, że jest tanio, a za pięćdziesiąt dolarów można przetrwać nawet miesiąc. Podjąłem więc szybko decyzję. Nie znałem ani słowa po polsku. Nawet nigdy nie słyszałem polskiego języka. Gdy dojechaliśmy z Lagos do Berlina Wschodniego, załamałem się. Wszędzie było szaro, niemalże nie było śladów życia. Zima, grudzień. To było moje pierwsze zderzenie z zachodnią kulturą. Zobaczyłem parę, gdzie chłopak niósł ciężki bagaż w obu rękach i miał jeszcze plecak. Jego dziewczyna szła z tyłu z jedną torebką! Co tu się dzieje? Czy on ma jakąś karę? Czemu ona jemu nie pomaga? W Afryce było na odwrót. Przeraziło mnie to i zastanawiałem się, co będzie dalej? W tym momencie dotarło do mnie, że naprawdę jestem w innym państwie, świecie, kulturze.

Przez dwa dni byliśmy w Berlinie Zachodnim – kolorowym, różnorodnym, pięknym. Pomyślałem od razu, że już przyjechaliśmy do Polski. Wkrótce z Berlina Wschodniego pojechaliśmy pociągiem do Warszawy. I wtedy znów się załamałem.

W Warszawie spotkaliśmy się z paroma kolegami mojego towarzysza, muzykami i artystami. Przez nich poznaliśmy ludzi z gdańskiej ASP, również muzykujących. Gdańsk był moim miastem docelowym, ponieważ tu studiował również mój kolega. Tu zaczęliśmy grać muzykę reggae. Po rocznej nauce języka polskiego, kiedy jako jeden z nielicznych zaliczyłem znajomość języka na piątkę, rozpocząłem studia na Uniwersytecie Gdańskim na kierunku Międzynarodowe Prawo Morskie. Gdańsk był dla mnie z tego powodu najlepszym miejscem do studiowania.

Przyjechałem do Polski jako dorosły człowiek, który wie, czego chce. Byłem pedagogiem ze specjalnością teatrologa. Wyjeżdżając z kraju miałem zamiar poznać inną kulturę, ludzi i ich tradycję. Ludzie oczywiście dziwili się, że wybrałem Polskę. Po czasie moja teściowa powiedziała, że jestem jak Cygan, który dla towarzystwa dał się powiesić.

Mogę dzisiaj szczerze powiedzieć, iż nie żałuję, że podjąłem taką decyzję. To było moje przeznaczenie. Tak jak każdy człowiek ma swoją Ikengę (Ikenga to jest duch opiekuńczy każdego człowieka, to jest też nazwa mojego zespołu Ikenga Drummers), tak moja chciała abym przyjechał do Polski. Może po to, abym robił to, co robię teraz, taki dialog międzykulturowy.

W moim życiu było wiele zdarzeń dobrych, ale też nieprzyjemnych. Zawsze otrzymywałem wsparcie od przyjaciół, znajomych. Zawsze byli po mojej stronie. Zdarzało się też oczywiście, że wzbudzałem zdziwienie i fascynację swoim wyglądem, np. w trakcie podróży autobusem do Chełma. Wówczas zaczepił mnie starszy człowiek pytaniem, co to za moda, żeby malować się na czarno?! Do czasu aż się odezwałem, nie mógł uwierzyć w moją autentyczność. Wręcz się rozptakał z wrażenia, bo nigdy jeszcze nie widział czarnego człowieka na żywo. To nie była agresja, po prostu zaskoczenie i ciekawość.

Mijały lata mojej przygody z Gdańskiem, osadzałem się tu coraz głębiej. Mój najlepszy kolega z okresu studiów był Kaszubem z Kartuz. Dzięki niemu poznałem historię Kaszubów. Zainteresowałem się polską kulturą. Wszedłem w artystyczne środowisko. Poznałem punkowców, np. Roberta Brylewskiego który prowadził Izrael, Brygadę Kryzys. Poznałem kolegów artystów w Gdańsku jak Marek Paliński, Jacek Staniszewski, Michał i Jan Erszakowscy, poznałem wówczas także swoją przyszłą żonę, która również studiowała na ASP. Założyliśmy w 1983 roku zespół reggae. Pierwszy koncert daliśmy w Sopocie, w klubie studenckim „Łajba”, w Domu Studenckim numer 7. Było to 38 lat temu i od tego czasu jesteśmy razem i nadal gramy razem.

Oczywiście powstają różne odłamy i zmiany, kombinacje, ale cały czas jesteśmy jednym zespołem. Przyjaźń muzyczna nadal trwa. Zaczęliśmy się rozwijać, ja zacząłem się bardziej angażować w animację kultury, w latach 90. zacząłem organizować festiwale.

Założyłem też Pomorskie Stowarzyszenie Integracja z Kulturą i Sztuką Afryki Jeden Świat, które potem zmieniło nazwę na Pomorskie Stowarzyszenie Integracja Kultur i Sztuki Jeden Świat. Do dziś nosi taką nazwę i pod tym szyldem zaczęliśmy robić konferencje, wernisaże, festiwale.

W 2004 roku, gdy zostałem dyrektorem Nadbałtyckiego Centrum Kultury, już jako znany animator kultury, jeden z pierwszych działaczy na Pomorzu po upadku systemu. Mogę o sobie powiedzieć, że jestem jednym z pionierów współczesnej pomorskiej animacji kultury.

W przyszłym roku minie 40 lat mojego pobytu w Polsce i 18 lat mojej działalności w NCK. Nadchodzi piękny rok.

Tu jest mój dom, nie wyobrażam sobie innego. Owszem, jako rdzenny Afrykańczyk, a jestem najstarszym synem spośród licznych rodzeństwa, bardzo lubię wracać do swoich korzeni.

I pewnie tam wrócę, ale dopiero na samym końcu mojej drogi.

Dlaczego zostałem w Gdańsku, nie w Lublinie czy Krakowie? Dlatego, że jest on bardzo bliski mojemu sercu, jest otwarty również w umyśle ludzi, przyjazny dla osób z każdej strony świata. Gdy przeczytałem historię Gdańska, zrozumiałem skąd wzięta się taka postawa jego mieszkańców i to już od setek lat. To jest tradycja, która będzie trwała do nieskończoności.

Żadna sytuacja polityczna nie zmieni tego miasta. Gdańsk zawsze pozostanie Gdańskiem, a Gdańsk to znaczy otwartość. Również umiłowanie i pomoc dla słabszych.  
To jest właśnie Gdańsk!



## Irakli Gibradze (Gruzja)

### *Mój skrawek Gruzji*

Nazywam się Irakli Gibradze. Jestem Gruzinem mieszkającym w Gdańsku od 6 lat. Z Polską byłem od lat związany zawodowo. Jeszcze w Gruzji pracowałem dla firmy, która miała kontakty handlowe z Polską. Dzięki temu, zanim przyjechałem „na dobre” do Gdańska miałem okazję bywać w różnych miastach Polski.

Tak też poznałem moją żonę i to decyzja o założeniu rodziny przywiodła mnie nad polskie morze. Teraz mieszkam w Gdańsku z żoną i trójką dzieci. Gdańsk jest bardzo interesującym miejscem do życia. W porównaniu z Tbilisi żyje się tu spokojniej a jednocześnie bardzo komfortowo.

Gdańsk jako miasto daje dużo możliwości – można tu żyć i pracować. Lokalny rynek pracy daje sporo możliwości rozwoju, a położenie nad morzem, w pobliżu lasów i jezior, jest idealne dla aktywnego wypoczynku dla rodzin z dziećmi. Jest nam tu dobrze.

Zawodowo współtworzę lokal MOJA GRUZJA, co pozwala mi mieć „mój skrawek Gruzji” w Gdańsku. Pracuję razem z Gruzinami i Polakami, więc z jednej strony nie czuję się wykorzeniony, a z drugiej mam szansę poznawać Polaków, ich tradycje i mentalność. To dobre połączenie. Teraz, kiedy już mówię płynnie po polsku, jest też dużo łatwiej.

Co mnie w Gdańsku zachwyca? Ludzie. Tak naprawdę wszyscy jesteśmy do siebie podobni – Polacy i Gruzini – podobnie jesteśmy otwarci na drugiego człowieka i budowanie relacji z nim, tak samo kochamy i cenimy rodziny. Bardzo mnie to cieszy, ponieważ dzięki temu jest mi łatwiej „poruszać” się w Polskiej rzeczywistości.

## Anna (Niemcy)

### *Miasto z klimatem*

Przyjechałam do Gdańska za mężem Polakiem, piętnaście lat temu. Na początku było mi trudno, ponieważ nie znałam języka i w zasadzie nawet po tylu latach spędzonych tutaj nadal nie mówię po polsku zbyt dobrze. Na szczęście nasza córka, urodzona już w Gdańsku, mówi po polsku, niemiecku i teraz uczy się angielskiego.

Mieszkaliśmy krótko w Szczecinie, potem Kołobrzegu, ale w końcu to Gdańsk okazał się miastem, gdzie osiedliśmy na stałe. Jest tu niepowtarzalny klimat, którego nie spotkałam nigdzie indziej. Z jednej strony kamieniczki przy Długiej, Mariackiej, Szerokiej, z drugiej strony tereny zielone, parki, lasy. Oczywiście plaże i tereny stoczniowe, które w ostatnich latach ożywiły się dzięki nowym lokalom gastronomicznym, galeriom sztuki itp. Polubiłam tę różnorodność i mogę stwierdzić, że przez te lata Gdańsk bardzo się zmienił, na lepsze.

Mogę jednego dnia być na wycieczce w lesie, na zakupach w dużej galerii handlowej i na nadmorskim spacerze. Miasto ma dobrą komunikację. Tramwaje i autobusy dowiozą mieszkańców niemal wszędzie. To ważny aspekt codziennego życia.

Czuję się tu jak w średniej wielkości europejskim mieście, ale równocześnie w cichym, prawie prowincjonalnym miasteczku, gdzie wszyscy się znają. Dzięki temu dobrze mi tu i na razie nie planuję niczego zmieniać.

Vladyslav Onikijuk (Ukraina)

## *Tu jest mój dom*

Mam 28 lat. 6 lata temu przyjechałem do Gdańska z miejscowości Hrabowe na Ukrainie. Wyjechałem do Polski, aby znaleźć dobrą pracę, lepsze życie. Najpierw byłem w Lublinie, tam dużo Ukraińców wyjeżdżało. Pracowałem tam gdzie była praca, w sklepie przy rozkładaniu towarów, na różnych budowach. Mieszkałem z czterema kolegami w małym mieszkaniu. Było ciężko, ale wesoło. Mieliśmy kolegę Polaka, który pomagał nam uczyć się języka polskiego. Mi było łatwo, bo na Ukrainie mieszkałem blisko granicy i miałem styczność z tym językiem.

W 2017 latem pojechałem nad Bałtyk do Władysławowa, pracować w gastronomii. Praca była ciężka, ale spodobała mi się i udało mi się nawiązać kontakty. Przyjechałem do Gdańska i zacząłem pracę w restauracji. Tam poznałem moją żonę. Żona jest Polką, ukończyła szkołę gastronomiczną. Bardzo dobrze gotuje. Namawia mnie, żebym też poszedł do tej szkoły. Teraz nie wiem, bo sytuacja jest niepewna. Gdańsk spodobał mi się bardzo, miła atmosfera i fajni ludzie. Tęsknie czasem za Ukrainą, ale teraz tu jest mój dom.

Anastazja (Białoruś)

## *Póki co, wszystko dobrze się układa*

Przyjechałam do Gdańska dopiero dwa lata temu. Moja krewna mieszka tu już od 23 lat i to ona mnie zaprosiła i bardzo pomogła. Zainteresowały mnie studia w Instytucie Historii Sztuki na Uniwersytecie w Gdańsku.

Wszystko dla mnie było nowe i trochę przerażające, ale decyzja została już podjęta. Przede wszystkim szybko musiałam nauczyć się języka, brałam prywatne lekcje i do tej pory jeszcze się uczę. Na uczelni poznałam świetnych ludzi, znalazłam przyjaciół, którzy mnie wspierają, kiedy z czymś nie dam sobie rady, na przykład ze sprawami urzędowymi na uczelni.

Od tego roku morsuję, sama nie wierzyłam, że dam radę. Morze jest cudowne, okazało się, że nawet zimą. Jestem zadowolona, że tu przyjechałam.

Póki co, wszystko dobrze się układa. Gdańsk jest piękny i kiedy spaceruje nad Motławą i starymi uliczkami, powoli zaczynam czuć się jak u siebie.

Marc Petit (Francja)

## *Ale co robi Gascon w Gdańsku?*

Ale co robi Gascon w Gdańsku?

To pytanie cofa mnie o 30 lat. Po 3 tygodniach popijania Ti-Punchów pod palmami w Fort de France, tego samego dnia zakładałem czapkę na głowę, połykając kilka kieliszków wódki, żeby się rozgrzać. Plus trzydzieści pięć stopni rano, w porównaniu do minus osiemnastu w Warszawie! To właśnie pod wpływem szoku termicznego uległem urokom Polski i... mojej przyszłej żony.

Przez długi czas wierzyłem, że Bóg jest Gaskonem. Jak możemy sobie wyobrazić cokolwiek innego, kiedy Jego syn zamienia wodę w wino i podziwiamy cuda, którymi obdarzył Gaskonię? Po kilku zimach w Polsce dotarła do mnie prawda: był Polakiem, Jego syn Jezus urodził się w Gdańsku i to na zamrzniętym Bałtyku stawiał pierwsze kroki na wodzie.

Nic nie skłaniało mnie do przyjazdu i ułożenia sobie życia w Polsce. Tu jednak stałem się Gaskonem Trójmiasta, tym, który przyjechał otworzyć swoją restaurację w Sopocie i który w swojej książce «Un Gascon au pays de Solidarność» (Oficyna Gdańska, 2014) opisał swoje wrażenia, pytania i zaskoczenia dotyczące polskiego życia.

Oto rada, którą dałem w mojej książce Francuzom przyjeżdżającym do Polski: Drodzy Rodacy, nie traćcie czasu na kupowanie niepotrzebnych rzeczy po przyjeździe, bieganiu i kupowaniu wazonów. Polska to kraina kwiatów. Są oferowane na każdą okazję i, co dziwne dla nas, Francuzów, nie jest szokujące, że kobieta daje kwiaty mężczyźnie.

Dla większości Polaków niezrozumiałe wydaje się, że Francuz opuszcza swoją ojczyznę, by osiedlić się w ich kraju. Wielu jest zrażonych do swojego kraju, w którym znajdują wszystkie wady świata. Wszyscy tutaj myślą, że Francja to raj, w którym ludzie spędzają czas jedząc i pijąc, gdzie policja toleruje jazdę pod wpływem alkoholu i gdzie dobre życie jest regułą.

Kiedy próbuję odpowiedzieć, dlaczego przyjechałem i wyjaśnić, że moja żona jest Polką, słyszę oczywiście: „Ach!” To mnie denerwuje. Aż tak trudno sobie wyobrazić, że mogłem podjąć decyzję o przyjeździe i założeniu firmy w Polsce? Mogę wyjaśnić, że ten pomysł był prawdziwym wyborem życiowym, że mieszkaliśmy 15 lat we Francji i że łatwo było tam zostać. Że chcieliśmy być samodzielnymi, że Polska wydawała się oferować nam więcej możliwości...

Siedząc przy biurku wracam myślami do tych trzynastu lat spędzonych w Polsce. Przede mną obserwuje mnie mały Cyrano narysowany przez Pera Dahlberga. Piórko w jednej ręce, książka w drugiej, kilka butelek wina przy butach, głowa w gwiazdach, zdaje się układać wersety mojego eposu na Pomorzu. Cyrano de Bergerac: postać tak francuska, że miałem chęć założyć swoją restaurację w kraju Mickiewicza, otwierając moją restaurację Cyrano&Roxane.

Często mylony przez Polaków z d'Artagnan'em, pozostaje symbolem mojej przygody na tych zimnych ziemiach.

Tęsknisz za Francją? – Pytają mnie często moi przyjaciele.

Céline napisała: Umieram daleko od francuskiego. Słyszeć mowę języka francuskiego - co za przyjemność! Miałam już okazję napisać, że moja Francja, ta którą kocham i podziwiam – od dawna nie istnieje. To właśnie motywowało moją decyzję o osiedleniu się w La Triville.

Język! Co za radość móc wyrazić siebie całą gamą niuansów, dobrać odpowiednie słowo, formułę, która trafia w sedno... a polski jest taki trudny!

## Olga Ciszewska (Ukraina)

### *Zmiany na lepsze*

Witam serdecznie. Nazywam się Olga Ciszewska (Shevtsova) mieszkam w Polsce już ponad 4 lata i przyjechałam do Gdańska z Ukrainy, z pięknego miasta Mikołajów na południu kraju.

Z wykształcenia jestem reżyserem teatralnym, dyrygentem chóru piosenki ludowej oraz animatorem społeczności (w takich kierunkach skończyłam studia). Decyzję o wyjeździe do Polski podjęłam dosłownie w jeden dzień.

Rok 2017 był ciężki dla mnie w życiu osobistym i, jak mi się wydawało, w profesjonalnym również. W Ukrainie prowadziłam swój zespół teatralny, jeden z najlepszych w mieście, ale czułam, że się nie rozwijam, że wszystko już jest „za proste”. Potrzebowałam wyzwania. W takim humorze spotkałam się z koleżanką, która powiedziała o swoim zamiarze wyjazdu do Polski, aby tam pracować. I... ja też postanowiłam to zrobić. Tego samego dnia zadzwoniłam do kolegi, który już był i pracował zagranicą, wypełniłam dokumenty, pożyczyłam pieniądze. W miesiąc po mojej decyzji siedziałam w autobusie, który wiozł mnie do Polski. Moment pożegnania się z grupą teatralną, z mamą, z kolegami, z chórami, w których śpiewałam, z zespołami, z którymi pracowałam – był bardzo ciężki i nawet teraz, pisząc o tym, mam łzy w oczach... Planowałam być w Polsce 5 miesięcy, zamierzałam trochę popracować, zarobić i wrócić. Tak się nie stało.

Początkowo pracowałam w zakładzie produkcyjnym nieopodal Szczecina. To był bardzo ciężki czas i wiedziałam już, że muszę coś zmienić. Tymczasem jeden z moich ukraińskich znajomych przyjechał do pracy do Gdańska i zaprosił mnie na Wielkanoc. Przyjechałam, spędziłam miło czas ze znajomymi i wspomniała rodziną, u której mieszkaliśmy i... zostałam.

Zacęłam szukać pracy i mieszkania, ale bez znajomości języka, co nie było łatwe. Nauczyłam się zdania „Czy potrzebujecie pracownika?” i wchodziłam dosłownie w każde możliwe miejsce. Po czterech dniach znalazłam pracę u wspomniałych ludzi w grill barze jako kucharka (wyjawię tajemnicę – nienawidzę gotować). Właścicielka tego baru oraz inni pracownicy mnie wspierali, pomogli znaleźć pierwsze mieszkanie, a właściwie pokój u cudownej starszej pani, która nauczyła mnie jeździć komunikacją miejską (tak, trudno było mi to ogarnąć na początku), zabierała mnie na wycieczki, do Gdyni, do Sztutowa, do Brzeźna itp. Również pomogła mi znaleźć pracę dodatkową na kasie w dużym sklepie. Tymczasem powoli uczyłam się języka i kończyła mi się wiza... Gdy okazało się, że mogę wyrobić sobie kartę pobytu i zostać w Gdańsku, nie wahałam się.

Pamiętam ten moment, kiedy poczułam się w Gdańsku jak w domu. Dziewiątego maja (czyli niecały miesiąc po przyjeździe do Gdańska) poszłam do kina na film pt. „Strażnicy Galaktyki”. Po seansie wracałam do domu na piechotę – z Przymorza na Żabiankę. Wtedy zrozumiałam, że jestem w domu, poczułam się częścią tego miasta. Nawet filmik nagrałam na pamiętkę, jak idę i płaczę ze szczęścia.

Wiele się wydarzyło w ciągu tych czterech lat mojego życia w Polsce. W tej chwili pracuję w zawodzie jako animator społeczności w klubie mieszkańca, prowadzę wspomniałe teatralne grupy z Teatru Cienia i Teatru Uszu dla dorosłych oraz teatralną i wokalną grupę dla dzieci w różnych częściach miasta. Pracowałam i prowadziłam grupy teatralne w Sopocie i w Gdyni i wiem, że to jest moje przeznaczenie. Spotkałam mnóstwo wspomniałych ludzi, którzy zostali moimi kolegami, moją inspiracją, moim wsparciem albo moją nauczka. Wysłałam za mąż za najlepszego człowieka na świecie i nawet ściągnęłam mamę do Gdańska na stałe.

Teraz mogę powiedzieć, że nie żałuję swojej nagłej decyzji. Mam możliwości i warunki do pracy w moim zawodzie, mam szansę na rozwój. Bardzo lubię wchodzić do sklepu i patrzeć na uśmiechniętych ludzi. Lubię patrzeć, jak starsze osoby mają tyle zajęć i możliwości rozwoju, jak są aktywne i pozytywnie nastawione na życie. Lubię spacerować po parkach i pięknych uliczkach miasta. Lubię rozmawiać z ciekawymi osobami w pracy, na rynku albo w tramwaju.

Tęsknie za Ojczyzną, czasami bardziej, czasami mniej. Wiem, że ta tęsknota nie minie, ale też wiem, że mam tu całe życie, a wszystko, co było wcześniej wydaje się, że było w innym.

Moja droga do dnia dzisiejszego nie była prosta, ale wierzyłam, że dam radę, dużo i ciężko pracowałam i pracuję. Spotkałam na swojej drodze wspomniałych ludzi, którzy wierzyli w dziwną panią z Ukrainy i mam nadzieję, że nie żałują.

Przez ten czas przebywania w Polsce i ja i moi bliscy zauważyli jak się zmieniałam na lepsze. Zmieniłam podgląd na wiele rzeczy, zmieniłam też swoje zachowanie i wiem, że przede mną jeszcze dużo zmian na lepsze.

## Vitezslava Hoffmann (Czechy)

### *Zimne, ale morze!*

Jestem absolwentką Uniwersytetu Masaryka w Brnie w Czechach. Do Polski przyjechałam 21 lat temu. Najpierw mieszkałam z rodziną przez 6 lat w Elblągu, skąd z uwagi na większe możliwości edukacyjne dla dzieci oraz związane z pracą dla mnie, przenieśliśmy się do Gdańska.

Tu najbardziej spodobało mi się oczywiście morze, którego Czesi przecież nie mają. Jest co prawda zimno, moi krajanie do takiej temperatury raczej nie wchodzi, ale najważniejsze, że jest. Bardzo lubię również góry, a położenie zwłaszcza zachodniej części miasta, w pobliżu Trójmiejskiego Parku daje takie właśnie odczucie. Po latach poczułam, że Gdańsk jest jedną wielką rodziną. Zarówno w szkole (obecnie uczę w Szkole Podstawowej nr 8 w Gdańsku), jak i w życiu publicznym, czego najlepszym przykładem może być solidarna reakcja mieszkańców Gdańska na tragiczną śmierć prezydenta Adamowicza.

Prowadzę aktualnie szeroką działalność edukacyjną, w tym fanpage na facebooku: Kocham Czechy, Poznaj Polsko, oraz Czeski Język. Jestem też autorką fiszek pomocnych przy nauce języka niemieckiego. Jako lektorka i tłumaczka języka czeskiego w 2017 roku zostałam uhonorowana nagrodą prezydenta miasta Gdańska za działalność edukacyjną.

To bardzo piękne i otwarte dla wszystkich miasto, bardzo dobrze mi się tu mieszka.





Wu Lan (Chiny)

## *Tak różni i tak podobni*

Mój przyjazd do Polski to był zupełny przypadek. Trafiłam tutaj w 1973 roku. Przed wyjazdem uczyłam się rosyjskiego w szkole języków obcych. Byłam pilną uczennicą. W tym czasie w Chinach w czasie rewolucji kulturalnej zamknięto na kilka lat bardzo wiele uniwersytetów i szkół. To spowodowało deficyt wykształconych ludzi do pracy, na przykład brakowało tłumaczy, m.in. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wyznaczono mnie do grupy wyjeżdżającej do Polski. Tak tu przyjechałam, choć nikt nie pytał mnie o moje zainteresowania. Ja jednak cieszę się, że tutaj jestem i mogę tutaj pracować.

Początkowo pracowałam jako wykładowca języka i literatury chińskiej na Uniwersytecie Śląskim, skąd pewnego razu wyjechałam z delegacją rządową jako tłumaczka do Gdańska. Niedługo po tym zdarzeniu otrzymałam propozycję pracy na Uniwersytecie Gdańskim na nowo tworzącym się kierunku sinologii. Bardzo chętnie ją przyjąłam, była to dla mnie duża radość i wyzwanie. Sinologię stworzyłam tu od podstaw i kieruję nią od początku jej istnienia. Aktualnie pracuję jako wykładowca, wspomagam uczelnię przy nawiązywaniu kontaktów z wyższymi uczelniami chińskimi, tłumacze literaturę i poezję polską na chiński. Jestem także tłumaczem filmów i seriali, np. Czterej pancerni i pies, Stawka większa, niż życie, Pan Tadeusz, Przedwiośnie.

W Polsce bardzo mi się podobają zabytki, widok przyrody, ale przede wszystkim ludzie. Są oni bardzo życzliwi, serdeczni i chcą wiedzieć jak najwięcej o naszej kulturze i cywilizacji, chcą też współpracować z Chinami. Bardzo mi się podoba polska literatura. Wszędzie gdzie jadę na konferencje podkreślam, że Polska jest krajem literatury. I mimo że straciła 123 lata niepodległości, wykształciła aż 5 noblistów.

Jeśli chodzi o podobieństwa między Polakami i Chińczykami, to na pewno jesteśmy porównywalnie gościnni i przedsiębiorczy, twórczy i pracowici. Nasza cecha wspólna to zdolności do improwizacji, umiejętność dostosowania się.



Maria i Paweł Shtykh (Ukraina)

## *Uwierz mi, wszystko jest możliwe!*

Podzielimy się swoją historią. Może komuś się przyda i wzbudzi wiarę w siebie. Nazywamy się Maria i Paweł Shtykh. Mamy dwoje dzieci: siedmioletniego Platona i pięciomiesięczną Alexię. Ja i mój mąż jesteśmy dyrektorami i reżyserami Międzynarodowego Teatru (szkoły) „Apart” w Warszawie i Gdańsku. Do tej pory nasz zespół jest duży i przyjazny. Aktorzy są profesjonalni, jeżdżą na festiwale teatralne, obozy teatralne. Ale tak jest teraz.

Opowiemy krótką historię naszych narodzin. Przyjechaliśmy do Warszawy z Ukrainy w marcu 2015 roku z synem, który miał zaledwie sześć miesięcy. W Charkowie mieliśmy rodzinę, przyjaciół i pracę. W momencie przeprowadzki mieliśmy na Ukrainie zespół teatralny który liczył 30 osób, a ja przed urodzeniem dzieci pracowałam jako kierownik Oddziału Teatralnego Dziecięcej Szkoły Artystycznej.

Zdecydowaliśmy się spróbować życia w innym kraju. Mieliśmy pewne powody. Zawsze można wrócić do domu, prawda? Ale już ósmy rok mieszkamy w Polsce i wracamy do domu wyłącznie na wakacje. Miesiąc po przeprowadzce zdecydowaliśmy, że nadszedł czas, aby zarabiać na życie. Mąż po przeprowadzce do Warszawy podjął pracę w pizzerii. Pierwsze ogłoszenie rekrutacji do Szkoły Teatralnej zostało napisane w rosyjskojęzycznej grupie „Mamy z Warszawy”. Na moją ofertę odpowiedziało tylko pięć osób. Byłam smutna z tego powodu, ale dziękuję mojemu mężowi, który bardzo mnie wspierał i nalegał na przeprowadzenie sesji próbnej. Podczas gdy było ciepło, pracowałam z dziećmi w parku. Kiedy zrobiło się zimno, udało mi się wynająć salę w szkole tańca i było nas już więcej. Pierwszy nasz performance przygotowaliśmy przez sześć miesięcy i pokazaliśmy go publiczności zimą w Centrum Kultury na Pradze w Warszawie. Przybyło do nas wielu widzów, a 15 dzieci, pokazały wszystko, nad czym pracowaliśmy przez pół roku. Kiedy patrzę na zdjęcia z naszego pierwszego występu, zawsze pojawia się fala wspomnień i dumy z moich dzieciaków. Część pierwszej grupy (dziecięcej) jest nadal zaangażowana. Mają po 14 lat.

Z każdym następnym rokiem opracowywaliśmy coraz to poważniejsze scenariusze. Ze spektaklem "Mowgli" pojechaliśmy na Festiwal Teatralny do Krakowa. Interesujące i trudne były prace nad spektaklami w formule online. Ale pomimo przeszkód i nowego sposobu twórczego nasi uczestnicy w czerwcu tego roku wyszły na profesjonalną scenę w dwóch premierach. Wielu uczniów chce połączyć swoje życie z zawodem aktorskim. A naszą największą dumą jest to, że dostają się do wyższych instytucji aktorskich w różnych krajach na całym świecie.

18 października 2021 roku otworzyliśmy filię naszej szkoły w Gdańsku. W tym celu wybraliśmy najbardziej kreatywną dzielnicę tego miasta – Oliwę. I to nie była spontaniczna decyzja. Z Gdańskiem znamy się już 5 lat. Przyjeżdżaliśmy jako turyści i zakochaliśmy się w mieście od pierwszego wejrzenia – za jego otwartość i kreatywność. Dojrzewaliśmy z decyzją o przeprowadzce. Morze naszym zdaniem sprzyja twórcom. Naszym domem stał się Oliwski Ratusz Kultury, z którym podjęliśmy współpracę i jesteśmy za to wdzięczni. Na nasze zajęcia przychodzą wspaniałe utalentowane dziewczyny i chłopcy. Wielu z nich to emigranci z różnych krajów, których rodzice znaleźli swój nowy dom nad Morzem Bałtyckim.

Możemy śmiało powiedzieć, że wybrana przez nas droga to droga twórcza, która zaprowadziła nas do kreatywnego Gdańska, z czego jesteśmy bezgranicznie zadowoleni. Życzę wszystkim, aby nie porzucali swojej ulubionej działalności na emigracji i rozwijali się już w nowej przestrzeni.

Uwierzcie nam, wszystko jest możliwe!!!

tytuł publikacji	Drogi do Gdańska. moje, twoje, nasze. <i>historie nowych gdańszczan</i>
akwizycja tekstów	Elżbieta Rolbiecka
redakcja tekstów	Marzena Światała
fotografie portretowe	Adam Dereszkiwicz
projekt graficzny	Andrzej Stelmasiewicz
koordynacja	Magdalena Abraham-Dębska

wydawca                      wydawnictwo Wspólny Stół, projekt Fundacji Wspólnota Gdańska

Publikacja „Drogi do Gdańska. moje, twoje, nasze. *historie nowych gdańszczan*” powstała w ramach projektu „Wszystkie drogi prowadzą do Gdańska” współfinansowanego ze środków Miasta Gdańska.

projekt	Wszystkie drogi prowadzą do Gdańska
kierownictwo projektu	Magdalena Abraham-Dębska
produkcja filmów	Magdalena Abraham-Dębska
współpraca	Andrzej Stelmasiewicz
prowadzący spotkania	Barbara Siewert Włodzimierz Raszkiewicz Krzysztof Dębski
światło, nagłośnienie	Maciej Boryszewski



GDAŃSK



WSPOLNOTA  
GDANSKA



OLIWSKI  
RATUSZ  
KULTURY



WSPOLNY  
STÓŁ